Nr. 58. Kraków, czwartek 28 lutego 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 6 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 27 lutego.

Po wyroku.

Przez cały tydzień z zapartym oddechem, wśród niebywałego naprężenia, oczekiwano wszędzie wiadomości z lwowskiej sali sądowej. A gdy nadeszła wiadomość, że wszystkich oskarżonych uwolniono, nastąpił wszędzie wybuch elementarny entuzyazmu.

Nie chodziło o to, czy Reger i towarzysze byli winni. Rozprawa wykazała tak jasno i dobitnie brak wszelkich dowodów winy, że wszędzie indziej uwolnienie byłoby pewnem. Ale w Galicyi! Cały proces prowadzonym był dziwnie. Aparat sądowy funkcyonował pod nadzorem ekscel. Tchórznickiego; dwóch audytorów wojskowych śledziło pilnie, aby nie naruszono w czemkolwiek wojskowości; ajenci i komisarze policyjni pilnowali, by publiczność nie wyraziła żywiej swojej sympatyi oskarżonym... I obawa wstrząsała serca ludzi myślących, gdy widziano, jak ciemne egzystencye, Czupil, Radecki, Kozłowski, Bernanke — jak wszystkie męty społeczne spiknęły się przeciw oskarżonym, których jedyną winą było to, że nie chcieli się dać porąbać szablami...

Il y a des juges à Lemberg — są jeszcze sędziowie we Lwowie, którzy nie ulegli podszeptom z różnych stron, nie ulegli intrygom przemożnej kamarylli i wydali wyrok z odwagą obywatelską, jak na niezawisłych sędziów przystało. Wyrok ten był nietylko rehabilitacyą oskarżonych, których trzymano miesiącami w więzieniu, ale także potępieniem anarchii prawnej, która od dłuższego czasu panuje w Przemyślu.

Gdyby wyrok dzisiejszy nie był epizodem jedynie, ale stanowił jedną część systemu u wykonawców sprawiedliwości, gdyby nietylko w negatywnem, biernem znaczeniu, ale też w pozytywnym kierunku sądy warowały niezawisłość swoją i nie dając użyć się jako narzędzie samowoli, były jednocześnie obrońcami prawnych stosunków w kraju całym, — ileż nadużyć wyborczych, gwałtów i cygaństw zniknęłoby raz na zawsze z tej nieszczęsnej krainy dawnych mogił i ruin, a dzisiejszej nędzy głodu i rozpaczy.

Zajścia przemyskie przed sądem.

Dokumenty.

Na rozprawie odczytano między innemi następujące dokumenty:

C. i k. komenda 10 korpusu.
Ad Praes. Nr. 1221.

Do c. k. Dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie.

Przemyśl, 20 grudnia 1900.

Przy odbytej dnia 3 b. m. w tutejszym sądzie obwodowym konfrontacyi poznali dwaj oficerowie 58 pp. ślusarza warsztatów kolejowych w Przemyślu Teofila Olearczyka jako jednego z głównych przywódców owych ludzi, którzy stali się winnymi ograniczenia osobistej wolności kilku (mehrerer) oficerów 58 pp. w Kasie chorych w Przemyślu dnia 26 październikа b. r. Takie żywioły trzymać w służbie publicznej wydaje mi się nieodpowiedniem. Proszę o uwiadomienie mnie o zarządzeniu Dyrekcyi w tej sprawie. *Galgotzy.*

C. i k. komenda 10 korpusu.
Ad Praes. 1101.

Do c. k. Sądu obwod. w Przemyślu.

Przemyśl, 12 listopada 1900.

Odnośnie do pisma c. k. prokuratoryi państwa w Przemyślu z 11 listopada b. r. L. 2906/00, donoszącego, że zostały postawione wnioski o wdrożenie przeciwko drowi Hermanowi Liebermannowi i tow. śledztwa o zbrodnie z §§ 87 i 155 a) uk., o zarządzenie aresztu śledczego, oraz o wydanie listu gończego przeciw Witoldowi Regerowi, uprasza się koniecznie o danie c. i k. komendzie korpusu możliwie jak najrychlejszej odpowiedzi, czy, jak komenda przypuszcza, wnioski te przez c. k. Sąd obwodowy zostały uchwalone.

Również proszę o każdem ważniejszem rozstrzygnięciu w tej sprawie karnej od wypadku do wypadku bezzwłocznie zawiadamiać c. i k. komendę korpusu, aby ta mogła ocenić, czy ma poczynić szczególne zarządzenia wojskowe.

Z powodu urlopu komendanta korpusu i komenderującego generała: *Pucherne.*

Odpisano! *Spławski.*

Głosy prasy.

W przeddzień wydania wyroku pisał „Kuryer lwowski" w artykule pt. „Z ciężkich dni Przemyśla":

„Jeszcze nigdy może na sali sądowej lwowskiej nie panował tak groźny i ponury nastrój, jak obecnie, na procesie Liebermanna, Regera i towarzyszy. Agenci policyjni i żołnierze u wstępu do gmachu sądowego, agenci na schodach, na sali sądowej co drugi słuchacz prawie — to agent policyjny. Widocznie boją się czegoś — ale czego? Czy może tych kilku oskarżonych, długim aresztem śledczym wyczerpanych, rozpaczliwą obroną znużonych aż do ostateczności, a może tych kilku słuchaczy w drodze łaski wpuszczonych do sali, dla przysłuchania się rozprawie? Delegacya oficerów 58 pp. siedzi i czeka wyroku, który będzie zarazem i dla nich wyrokiem.

Na ten wyrok nieszczęsny czeka też dwu audytorów i dwu najwyższych dygnitarzy sądownictwa galicyjskiego. A wśród tej garstki cywilnej, znajdującej się na sali, szmer się od czasu do czasu podnosi, na twarzy każdego widnieje współczucie dla oskarżonych i obawa, że oni mogą być zasądzeni, choćby się bronili najuczciwiej i w oczy bijące dowody swej niewinności przedstawiali.

Ściskanie ramion, ciche szepty, obawa, aby nie być przez kogo podsłuchanym, ze słów mimowoli czasem z ust się wyrywających — oto nastrój obecnej rozprawy. A tło jej? — to ta dostatecznie usprawiedliwiona nieufność ludności cywilnej do armii, która tkwi zawsze i wszędzie, a czasami przybiera formy ostrego konfliktu i społecznej nerwowości.

Nawet samo postępowanie wyróżnia bardzo ostro dwa wrogie obozy: cywilny i wojskowy.

Dotychczas najklasyczniejszymi świadkami aktu oskarżenia byli: żołnierz Czupil, ekskadet, złodziej, siedzący za kradzież, Radecki, policyan-

ci i ajenci, z których jeden zwłaszcza ma na sumieniu krew chłopską przy wyborach przelaną i tortury na policyi. Z drugiej zaś strony staje cała falanga robotników, t. zw. inteligencyi, jednem słowem, wszystkie sfery i zawody. Zeznają różnie, tak jak im sumienie nakazuje, ale zeznania ich nie obciążają wcale oskarżonych, niektóre stoją w zupełnej sprzeczności z aktem oskarżenia, a wszystkie sprzeciwiają się zeznaniom świadków klasycznych. Nie o to jednak chodzi, bo z zeznań tych ludzi widocznem jest, jak na dłoni, coś innego, coś może jeszcze ważniejszego od losu tych kilkorga osób, siedzących na ławie oskarżonych. Oto widać, że stosunki w Przemyślu między bezbronną ludnością cywilną a uzbrojoną armią zaostrzyły się do niesłychanych rozmiarów. Dużo jeszcze wody upłynąć będzie musiało, zanim pokój zapanuje między wrogimi obozami. Proces Liebermanna jest tylko jednym epizodem, jednym aktem dramatu, grożącego wybuchem...“

Po wyroku.

Lwów, 26 lutego.

Prokurator zażalenia nie zgłosił, a oskarżonych Regera i Dobrzańskiego natychmiast wypuszczono z więzienia śledczego. Na ulicy oczekiwały ich tłumy ludzi, odprowadzając ich tryumfalnie do miasta.

Wieczorem odbył się w jednej z restauracyj komers na cześć naszych towarzyszów, na którym wygłaszano szereg mów i toastów, a na którym bawiono się do późnego wieczora.

Ogólne przekonanie panuje, że 58 pułk będzie przeniesiony z Przemyśla

Przemyśl, 26 lutego.

Ulicami przeciągają tłumy robotników i wogól publiczności od samego południa, żywo rozprawiając o tem, jaki wyrok zapadnie we Lwowie w sprawie tow. dra Liebermanna, Regera i tow., dopytując się wzajemnie o wyniku wyroku i rozprawy. Około godziny ½6 wszystko zebrało się przed dworcem kolejowym, gdzie w tym czasie przychodzi pociąg pospieszny.

Policya skonsygnowana przed i na dworcu w komplecie. Oczekiwano przyjazdu „zbrodniarzy“ oraz „Słowa“, by z niego zaczerpnąć wiadomości o wyroku. Pociągiem nikt nie przyjechał. „Słowo“ rozchwytano w mgnieniu oka, wzajemnie podając sobie z ust do ust wyrok.

Również oficerowie 58 pp. w wielkiej liczbie na to oczekują.

Wyrok przyjęto z ogromnem entuzyazmem. O godzinie 6-tej, gdy przychodzi drugi pociąg, znowu zebrały się ogromne masy na placu na Bramie, w ulicy Franciszkańskiej, w całem mieście i na dworcu niezliczone tysiące ludzi. Policya cała w komplecie na dworcu i przed dworcem. Ulicami przeciągają patrole wojskowe. Z oskarżonych nikt nie przyjechał. Wszystko czeka do następnego pociągu do godziny ½10. Ulicami tłumy przeciągają, wojskowości nie widać. Zainteresowanie ogromne. Wśród robotników ogromna radość.

Autonomiści.

I.

P. Kőrber ma jedną zaletę, wprawdzie czysto negatywną, która go jednak w wysokim stopniu czyni zdolnym do piastowania zaszczytnego i trudnego urzędu prezydenta gabinetu. Nie nosi on mianowicie ze sobą tego zupełnie dla „nowoczesnego“ polityka niepotrzebnego balastu, zwanego pospolicie „politycznemi zasadami.“

P. Kőrber stoi ponad partyami. Dziś razem z lewicą niemiecką zachwyca się wielkością kultury niemieckiej, aby jutro wraz z Czechami kruszyć kopie w obronie mniejszości narodowych; dziś mówi głośno o zadaniach państwa na polu reform społecznych, jutro nakłada w drodze rozporządzenia podatek, obniżający znacznie stopę życiową najuboższych warstw, wieczorem idzie spać jako autonomista, by nazajutrz obudzić się zawziętym centralistą. Elastyczność umysłu godna podziwienia. Także w sprawie nieszczęśliwego podatku wódczanego i osławionej sanacyi finansów krajowych, p. Kőrber nie zawiódł oczekiwań ogółu. Wczoraj właściwymi w tej sprawie były sejmy krajowe, które na gwałt zwołano, dziś, po nieudałej komedyi sejmowej, jedynie właściwą w tej sprawie jest Rada państwa. I wobec tego ośmielają się rozmaite katylinarne egzystencye utrzymywać, że nasze prawo państwowe stoi nieruchomo na miejscu i nie przystosowuje się wcale do wymagań czasu!

Co jednak wolno p. Kőrberowi, tego nie wolno wielkim politycznym partyom. Zarówno stańczycy jak i Koło polskie, które ostatecznie nie jest niczem innem, jak tylko organizacyą stańczyków i kilku liberalnych karyerowiczów, zawsze przysięgało na autonomiczny program. Zachowywać się wobec tego programu krytycznie, znaczyłoby tyle, co „godzić na nasze najdroższe ideały narodowe“. Stawanie w obronie swobód konstytucyjnych przeciw autonomistom, było jednoznacznem z wysługiwaniem się Niemcom.

Kiedy p. Kőrber wniósł w sejmach krajowych równobrzmiące przedłożenie w sprawie sanacyi finansów krajowych zapomocą nowego podatku wódczanego, cała prasa, reprezentująca „narodowy obóz“, nie posiadała się z radości. Wódka, ta trucizna, używana przez najbiedniejsze warstwy, nierzadko niestety, wprost celem przytłumienia uczucia głodu, stała się zbawcą finansów krajowych, a p. Kőrber prorokiem autonomii krajów. W artykule, poświęconym tej kwestyi, oświetliliśmy także „autonomiczny“ charakter proponowanej reformy. Dalsze dzieje są znane. Skutkiem obstrukcyi w jednym z sejmów krajowych, cały ten piękny gmach runął. „Autonomia“ krajów rozbiła się o kilku krzykaczy w jakimś pokątnym sejmiku.

Nie szło z autonomią, może pójdzie z centralizmem. P. Kőrber po namyśle przyszedł do przekonania, że przecież ta sprawa należy do Rady państwa i wycofany z sejmów projekt wniósł w Radzie państwa w nowem, lecz wcale nie poprawionem wydaniu.

I stała się rzecz dziwna. Koło polskie postanowiło ze względu na „doniosłość“ sprawy porzucić na chwilę swoje autonomistyczne stanowisko. „Święta karczma“ zawsze u nas znaczyła więcej, niż najkonieczniejsze potrzeby kraju, a w danym wypadku w zamian za to niezbyt ciężkie ustępstwo, szlachta ma przecież otrzymać obniżenie podatku gruntowego o 5% a bezpośrednich podatków osobistych o 6%. Za taką cenę opłaci się przeprowadzić sanacyę finansów krajowych, choćby przy pomocy centralnej Rady państwa. (Dok. nast.)

Z prowincyonalnego bagienka.

Nowy Sącz, 26 lutego.

Rządy klik Barbacki-Góralik-Jarosz. — Pokrzywdzenie dzieci szkolnych. — Jak ksiądz Góralik stara się o dochody. — Starosta Jarosz, jako „pan domu“. — Znowu Kasa chorych.

Przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu położonym jest jednopiątrowy budynek szkolny, w którym wszystkie klasy mieściły się dotychczas zupełnie swobodnie.

Od czasu jednak, jak dyrektorem owej szkoły mianowanym został p. Barbacki, brat tutejszego burmistrza, rada szkolna, do której należy również i osławiony „socyalistożerca“ infułat ks. Góralik, oddała p Barbackiemu na prywatne mieszkanie ośm ubikacyj pierwszego piętra, z niesłychaną szkodą i krzywdą dla uczęszczających do tej szkoły dzieci. Mieszczące się bowiem dotąd w pokojach tych klasy przeniosła rada szkolna do domu infułata Góralika, w którym nikt mieszkać nie chce z tego powodu, iż panuje tam niesłychana wilgoć i grzyb; suche zaś i hygienicznie urządzone pokoje oddano dyrektorowi, który jest właścicielem dwóch domów w N. Sączu.

To narażanie zdrowia dzieci szkolnych na niebezpieczeństwo dlatego, by p. Barbacki mógł mieszkać z przepychem, a ks. Góralik pobierać dochody z przeżartego grzybem domu, świadczy najlepiej o gospodarce kacyków nowosądeckich.

Miastu naszemu coraz bardziej dają się odczuwać rządy Barbackich, Góralików, Jaroszów itd. Ten ostatni, głośny dotychczas z występów przeciw teoryi Kopernika, zdobywa sobie coraz większą sławę na innem, równie zaszczytnem polu. Oto „urzędową“ swą energię okazuje starosta Jarosz w ten sposób, iż katuje i bije w niemiłosierny sposób swe sługi. Niedawno po-

bił pewną służącą, która p starostę pociągnęła przed kratki sądowe, obecnie zaś znowu pobił lokaja. Gdy ten, wskutek złego obchodzenia się starosty, uciekł od niego, usłużna a sprężysta żandarmerya sprowadziła biedaka napowrót do służby, skutego w kajdanach. Istna pańszczyzna!

Sekretarz i kasyer tut. Kasy chorych, Sekutowicz, popadł w chorobę umysłową. Wskutek tego kazał podobno dr Sterkowicz, znany z procesów prezes Kasy chorych, przenieść do siebie księgi kasowe, strony zaś zgłaszające się z wkładkami do Kasy, muszą odnosić pieniądze do dra Sterkowicza Niewiadomo, co spowodowało dra Sterkowicza do podobnego, w każdym razie niewytłumaczonego zarządzenia, czy troska o „porządek“ w dziale pieniężnym, czy też inne jakieś tajemnicze powody.

Byłoby rzeczą nader pożądaną, by przełożone władze przeprowadziły w Kasie dokładne szkontrum, choćby tylko dla zapobieżenia najrozmaitszym domysłom i uspokojenia opinii, która ma prawo przecież wiedzieć o tem, co się dzieje w instytucyi publicznej.

Przegląd polityczny.

= **W parlamencie niemieckim** podczas debaty nad budżetem ministerstwa wojny oświadczył minister wojny von Gossler w sprawie pojedynków, że pojedynkom nie da się przeszkodzić: po pierwsze, w razie zarzutu tchórzostwa; po drugie, przy czynnej zniewadze danej osoby, lub członka najbliższej rodziny.

Poseł Jażdżewski uskarża się na to, że polskim żołnierzom nie wolno czynić zakupów u polskich kupców.

Minister Gossler zaznacza w odpowiedzi: Postępowanie polskiej ludności wobec niemieckich rzemieślników i kupców było tego rodzaju, że musiano zarządzić stanowcze środki. Przez agitacyę polską zagrożony był byt licznych niemieckich przedsiębiorstw. Z tego powodu wydała komenda 5 korpusu armii zarządzenie, iż potrzeby armii mają być, o ile możności, zaspakajane u niemieckich kupców. Nie zaczynaliśmy — kończy minister — zatargu; zatarg ten nam narzucono.

Pos. Jażdżewski przeczy, jakoby Polacy agitowali przeciw kupcom niemieckim.

Minister Gossler zwraca uwagę na to, jakoby Polacy, kupujący w niemieckich sklepach, byli wymieniani po nazwisku w dziennikach polskich.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Jarosławiu. W piątek 22 bm. o godz. 7 wieczór w stowarzyszeniu „Zgoda“ wygłosił tow. Rzęsa odczyt na temat: „Powstanie stronnictw ruchu politycznego“. Słuchaczów było około 200.

W sobotę d. 23 bm. wygłosił tow. Rzęsa odczyt o rozwoju cywilizacyi.

W niedzielę d. 24 bm. odbyło się tu poufne zgromadzenie robotników budowlanych. Tow. Rzęsa przemawiał o organizacyi.

Z literatury i sztuki.

Wojciech Gerson. W rodzinnej Warszawie zmarł nestor malarzy warszawskich Wojciech Gerson w 69 roku życia. Człowiek niezmordowanej pracy pozostawił po sobie mnóstwo obrazów, zwłaszcza z zakresu malarstwa historycznego: cały cykl piastowski, to znów obrazy z dawnych dziejów Litwy, lub z epoki Jagiellońskiej. W Sukiennicach wisi jego dar dla Muzeum narodowego — wielki obraz p. t. „Opłakane apostolstwo“.

Znane są również krajobrazy Gersona, szczególniej tatrzańskie: „Widok na Giewont“, „Tatry od Białego Dunajca“, „Śnieg w Tatrach“, „Dolina Kościeliska“ i t d.

Kompozycye Gersona o przestarzałej technice pozostały w tyle za współczesnym rozwojem sztuki, lecz bądź co bądź jego działalność malarska nie przeminie bez śladu. Jako pedagog wykształcił całe pokolenia artystów, że wspomniemy tylko o Chełmońskim, Wyczółkowskim, Kotarbińskim, Maszyńskim i t. d. Prócz tego Gerson położył wielkie zasługi około utworzenia w Warszawie Towarzystwa sztuk pięknych, a jego skrzętne zbiory wzorów sztuki średniowiecznej i ubiorów ludowych pozostaną prawdziwą skarbnicą dla kształcących się malarzy.

Z sali sądowej.

Hyena wyborcza Szkaradka przeciwko Szkaradkowi. Szkaradek-Krotoski wynajął sobie na agitatora w czasie wyborów niejakiego Wawrzyńca Mordawskiego z Podgórza, który miał obrabiać wyborców w powiecie podgórskim, a za to zobowiązał się Szkaradek na polecenie ks. Łabaja i prof. Rostworowskiego płacić Mordawskiemu 10 koron dziennie i po 2 korony za każdy „raport.“ Został mu jednak winien 340 koron, o które Mordawski Szkaradka przed sąd podgórski zaskarżył.

Wczoraj na rozprawie ugodził się Szkaradek ze swoją hyeną, która zadowolniła się 40 koronami odczepnego.

Breiteryada. Wł. Ćwikliński, współpracownik „Monitora“, znany z procesu o sprzeniewierzenie listu pieniężnego w Stryju, poczuł się obrażony artykułami „Gazety wyborczej“ z dnia 10 listopada 1900 r. zarzucającymi mu, że na spółkę z Breiterem i innymi opryszkami wyborczymi zorganizował camorrę i terroryzuje ludzi pałkami i oszczerstwami. Ćwikliński oskarżył tedy tow. Rafalona jako odpowiedzialnego redaktora o obrazę czci, a wskutek jego skargi wyznaczona jest rozprawa przed trybunałem sądu przysięgłych na dzień 2 marca 1901. Tow. Rafalon prowadzi dowód prawdy na twierdzenie, że p. Breiter przy pomocy karanego za sprzeniewierzenie Ćwiklińskiego, za kradzież Szymańskiego, za zabójstwo Żukowskiego rozwinął w agitacyi wstrętny terroryzm. Tow. Rafalona broni tow. dr. Leser.

Uprowadzenie do klasztoru. Ze Lwowa donoszą nam: W sprawie uprowadzenia do klasztoru 11-letniej żydóweczki Goldy Reysler, przez niejaką Annę Łozińską, która ją zwabiła cukierkami, zapadł na skutek werdyktu przysięgłych wyrok, skazujący podsądną na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 4 tygodnie. Sędziowie przysięgli zatwierdzili 9 głosami pierwsze pytanie główne w kierunku zbrodni gwałtu publicznego z § 96 u. k., a jednocześnie zaprzeczyli 7 głosami pytanie, czy podsądna spełniła swój czyn w stanie nietrzeźwym.

Proces na tle wyborczem. W środę rozpoczął się w sądzie stanisławowskim proces przeciw włościanom wsi Gruszki na tle ostatnich wyborów. Gruszecki, wójt, zausznik starosty Dzieduszyckiego, zataił przed gromadą datę prawyborów i ażeby jeszcze lepiej omamić wyborców, udał nawet w tym dniu, iż wyjeżdża do miasta. Koło południa — jak podaje „Diło“ — przyjechał komisarz wyborczy; wnet za nim nadjechało kilkanaście fur ze służbą dworską. Ale włościanie, przewidując intrygę, czuwali nad całą sprawą i na dany znak zebrali się licznie do głosowania. Gdy cała machinacya zawiodła, komisarz, nie dokończywszy wyborów, chciał wieczorem udać się z nieopieczętowanymi aktami do sąsiedniego dworu na nocleg. Włościanie, mając wszelką podstawę do obawy, że akta mogą uledz sfałszowaniu, zastąpili komisarzowi drogę, żądając przeliczenia głosów, albo opieczętowania papierów i złożenia ich w kancelaryi gminnej. „Tego rodzaju obrona swych słusznych praw — konkluduje „Diło“ — została gromadzie policzoną za straszną zbrodnię“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 28 lutego 1258. Trzęsienie ziemi w Polsce. — 1790. Zaprowadzenie sądów przysięgłych we Francyi. — 1890. Zwołanie międzynarodowej konferencyi dla ochrony robotniczej w Berlinie. — 1900. Gener. Dundonald wkracza wieczorem do Ladysmithu.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład p. A. Siedleckiego: „Narodowe i socyalne podkłady literatury polskiej w XIX. stuleciu“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 8—9 w Stowarzyszeniu krawców (ul. Ormiańska 30) wykład dra M. Allerhanda: „Prawa obywatelskie w Austryi“.

Dziś w teatrze: „Zawisza Czarny“, fant. dramat. w 8 obr. W. Tetmajera.

Sobota: „Dyana“, kom. obyczajowa w 4 akt. St. Kozłowskiego (nowość).

Niedziela: „Dyana“.

Z Warszawy piszą: W niedzielę ostatnią, na zwykłem tygodniowem zebraniu literacko-muzycznem u pp. Rajchmannów, mieliśmy nagłe odwiedziny rewirowego ko-

misarza z czterema stójkowymi. Co się stało? Rewizya. Z jakiego powodu? Policya uznała nagle te zebrania za podejrzane, mimo że od lat wielu odbywają się peryodycznie. Więc spisano protokolik w pokoju dziecinnym, gdyż inne salony przepełniali goście. Spisano wszystkich obecnych, a onegdaj był p. Rajchmann u oberpolicmajstra, który go przeprosił za nietakt policyi.

Z Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Prezesem Izby 18 głosami na 19 głosujących wybrany został dotychczasowy prezes p. Albert Mendelsburg; wiceprezesem 17 głosami na 19 głosujących p. Wojciech Biechoński; delegatem do prezydyum 18 głosami p. Henryk Schwarz.

Listy lwowskie. Dzienniki lwowskie doniosły chórem o pożarze w magazynie cukru na kolei, którego ofiarą miał paść cukier wartości 160.000 koron. (?) Tymczasem rzeczywista szkoda, jak się dowiaduję, wynosi 300 koron. Jak wiadomo, budowa dworca lwowskiego utknęła na razie. Powodem utknięcia całej sprawy, jak wiem, jest następująca historya. Istnieje myśl ulubiona dyrektora kolei Wierzbickiego, aby robotę około dworca oddzielić od sekcyi konserwacyjnej, a utworzyć osobną sekcyę, której naczelnikiem byłby niejaki pan Jasiński... chrześniak dyrektora Wierzbickiego. Jeśli p. Jasiński — chrześniak p. dyrektora zostanie tam w krótkich dystansach dyrektorem, lub w inny sposób wyjedzie „w górę“, to to na pewno nie nazywałoby się protekcyą — a byłoby jedynie następstwem „sprężystego“ kierowania budową nowego dworca. Trzeba zaś pamiętać, że w swojem czasie takie kierownictwo opłacać się dało... nawet i orderami. Piszemy o tem nie na to, aby dokuczyć p. Jasińskiemu, ale jedynie, aby ostrzec panów „protekcyonistów“ kolejowych, że na palce „familii“ mamy zwrócone oczy.

Nr. 5 „Kolejarza“ wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: „Kredyt i oszczędność“ (o nowym okólniku min. kolei). — „Pasorzyty. VII. Stowarzyszenia spożywcze“. — „Wyzysk na kolei państwowej“. — „Z przestrzeni i warsztatów“ (listy z Krakowa, Rzeszowa, Przemyśla, Drohobycza i Stryja). — Numer zamyka obfita kronika. — Wszelkie listy i przesyłki do redakcyi i administracyi „Kolejarza“ adresować należy: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska 9. Prenumerata kwartalna 1 K 50 h.

Defraudacye w magistracie lwowskim. Dochodzenia wykazały, iż Eugeniusz Nowicki, komisarz magistratu, którego aresztowano w Hamburgu, już od dłuższego czasu dopuszczał się w magistracie rozmaitych nadużyć. I tak z czynszów domu Bulardów brakuje około 3000 koron, a mianowicie czynsz za kwartał czwarty r. 1900 i za dwa miesiące r. b. Nadto brakuje około 3000 koron z sumy 6000 koron, wypłaconej jeszcze w kwietniu z. r. do rąk Nowickiego na opłaty stempla, przypadające skarbowi z tytułu regulacyi płac i nowych dekretów dla wszystkich urzędników magistratu. Gdy przed niedawnym czasem pojawiła się w sprawie niedoręczenia dekretów w Radzie miejskiej interpelacya, połowa urzędników magistratu otrzymała dekreta, połowa zaś nie. Dalej okazało się, że Nowicki w ciągu ostatnich lat pobrał taksy przyjęcia do gminy i za obywatelstwo na sumę około 5200 koron. Prywatne osoby są poszkodowane na przeszło 8000 koron. Gmina m. Lwowa nie wysłała jeszcze wiadomości do Hamburga, co należy zrobić z Nowickim, czekając z decyzyą w tym względzie aż do powrotu prezydenta dra Małachowskiego z Wiednia.

Nowicki był dawniej w nowicyacie u jezuitów.

Pobór wojskowy w Galicyi. W okręgu I korpusu:

13 pp. W Krakowie (powiat) od 18 do 27 marca, w Podgórzu od 28 marca do 1 kwietnia, w Bochni od 10 do 29 kwietnia, w Wieliczce od 29 kwietnia do 3 maja, w Dobczycach od 6 do 9 maja, w Chrzanowie od 18 do 22 marca, w Krzeszowicach od 23 do 27 marca, w Jaworznie od 29 do 30 marca, w Krakowie (miasto) od 1 do 16 kwietnia.

20 pp. W Gorlicach od 18 do 26 marca, w Bieczu od 28 do 30 marca, w Muszynie od 18 do 19 marca, w Nowym Sączu od 21 marca do 2 kwietnia, w Limanowej od 11 do 20 kwietnia, w Grybowie od 22 do 26 kwietnia, w Nowym Targu od 29 kwietnia do 4 maja, w Krościenku od 6 do 7 maja.

56 pp. W Oświęcimie od 8 do 20 marca, w Białej od 21 do 26 marca, w Kętach od 28 do 30 marca, w Wadowicach od 1 do 11 kwietnia, w Zatorze od 12 do 13 kwietnia, w Kalwaryi od 15 do 18 kwietnia, w Makowie od 19 do 20 kwietnia, w Jordanowie od 22 do 23 kwietnia, w Myślenicach od 25 do 29 kwietnia, w Żywcu od 1 do 11 maja.

57 pp. W Dąbrowie od 18 do 27 marca, w Tarnowie od 29 marca do 17 kwietnia, w Brzesku od 19 do 25 kwietnia, w Wojniczu od 29 do 30 kwietnia, w Jaśle od 18 do 27 kwietnia, w Brzostku od 29 do 30 kwietnia, w Pilźnie od 2 do 8 maja.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. Odczyt „O gorzałce i skutkach pijaństwa“ wygłosił staraniem Uniwersytetu ludowego imienia A. Mickiewicza, tow. dr Henryk Kłuszyński w „Domu Polskim“ w Mor. Ostrawie, w niedzielę 24 lutego wieczór, przy licznym udziale robotników.

Na wiecu miast austryackich zdarzył się, jak donosi „Politik“, następujący wypadek: Przy zamknięciu obrad wiecu podziękował burmistrz miasta Bozen, poseł Perathoner, przewodniczącemu drowi Małachowskiemu ze Lwowa za taktowne prowadzenie obrad i tak mówił dalej: „Nie mamy tu żadnego regulaminu, ani oznaczonego języka pośredniczącego, a jednak wszyscy panowie mówili tu po niemiecku i to umożliwiło wszystkim panom śledzenie przebiegu obrad. Idąc za koniecznością, nie zaś za własnym popędem, poznali panowie, że jednolity język pośredniczący jest w naszem państwie konieczny“...

Tu przerwał mu przewodniczący dr. Małachowski słowy: „Nie mogę dopuścić takich wycieczek, należy to przed inne forum, nie ścierpię więc, aby panująca tu harmonia przez wciąganie kwestyi językowej zmąconą została“.

Włoscy i słoweńscy burmistrze podziękowali drowi Małachowskiemu za tę interwencyę.

Ogień pokojowy wybuchł w Przemyślu w nocy z piątku na sobotę w lokalu „Ruskiej Besidy“. Ogień powstał prawdopodobnie od rzuconego niedopałka papierosowego, a przybrał tak straszne rozmiary, że po spaleniu się całego urządzenia kasynowego wewnątrz, objął podłogę i sufit, a następnie zaczął buchać całym płomieniem oknami. Wówczas dopiero został spostrzeżony przez przechodniów, a przywołana straż zaledwie z trudem go zlokalizowała. Z powodu przepalenia się sufitów i belków nad ubikacyami „Besidy“, mieszkania na razie zostały nie do użycia. Ogień wybuchł po północy po wyjściu członków z kasyna.

Spisek studentów.

Kraków, 26 lutego.

Oskarżony Teofil Sikora,

opowiada w dalszym ciągu, że miała być utworzoną żandarmerya, do której mieli być powołani najzdolniejsi. Odbierano od nas przysięgę na Matkę Boską, na krew niewinnie pomordowanych itd.

Przew.: Czy celem owej organizacyi była niepodległość Polski?

Sikora: Nie, tylko krzewienie oświaty ludowej, przemysłu i handlu.

Czyszczan: Co panu groziło na wypadek nieposłuszeństwa?

Sikora milczy.

Czyszczan: A gdzie przebywa główny naczelnik?

Sikora milczy, a następnie podaje, że korespondował z nim przez „poste restante“.

Dr. Lewicki: O czem rozmawialiście z naczelnikiem?

Sikora: Zdawaliśmy mu relacye z naszych czynności, ile odczytów było; oddawaliśmy mu miesięczne wkładki.

Dr. Lewicki: Czy pan wiedział co o zjeździe koleżeńskim?

Sikora: Wiedziałem o nim, ale nie brałem udziału.

Dr. Lew.: Jak brzmiał ów rozkaz?

Sikora: Na napisie: „rozkaz“. Naczelnik wyraził przypuszczenie, że Cziżek wcale nie był u Götza i poruczył mnie wykonanie misyi. Gdyby Götz się zgodził, miałem oddać pieniądze pewnej osobie, która zamieszka w hotelu saskim w Krakowie.

Dr. Lew.: A gdyby się pan dopuścił zdrady?

Sikora nie podaje dokładnej odpowiedzi.

Dr. Lew.: Skąd pan wiedział, że Kędzior jest zaprzysiężony?

Sikora: Słyszałem o tem. Plan wyprawy na Götza powstał na 3 tygodnie przed wykonaniem. W rozkazie była podaną data. Myśmy naczelnikowi mówili, że może się skończyć aresztowaniem, ale naczelnik nam powiedział, że do tego nie przyjdzie, bo sprawa jest czystą.

Dr. Abłamowicz: Kto należał do tego towarzystwa?

Sikora: Ludzie moralni i dobrzy. O różnice wyznaniowe i narodowe nie szło. Cziżek np. był Czechem. Wkładka wynosiła 10 do 15 ct. miesięcznie.

Po przesłuchaniu Sikory zarządził przewodniczący półgodzinną pauzę.

Kędzior.

Po przerwie nastąpiło przesłuchanie Kędziora, który zeznaje mniej więcej to samo, co Sikora o związku narodowym. Był on podwładnym Sikory; schodzili się na odczyty, na których mówili o rolnictwie, o oczkowaniu drzew, o nawozie sztucznym. (Wesołość).

Przew: Czyś pan stawał na warcie w miejscach niebezpiecznych?

Kędzior: Nie.

Następnie opowiada oskarżony, że został mianowany porucznikiem narodowym i że Sikora pokazał mu rozkaz ściągnięcia od Götza podatku narodowego. Rozkaz ten wykonał. Gdyby Goetz nie chciał dać pieniędzy, wówczas musieliby żądać od Goetza złożenia przysięgi, że nikomu nic nie powie. Następnie opowiada, że rewolwer, z którego miał strzelać, był zepsuty.

Przew.: Diaczego pan zaprzeczał w śledztwie, jakoby istniało tajne stowarzyszenie?

Kędzior: Ponieważ już Cziżek w śledztwie to wyjawił, więc też i on uważał się zwolnionym z zachowania tajemnicy.

Przew.: A w śledztwie zeznał pan, że napad był dokonany w celu rabunku?

Kędzior: Nie chciałem zdradzić szczegółów organizacyi. Chciałem również uniewinnić Cziżka. Teraz, gdy nas zdradził, nie mam powodu go ochraniać.

Przew.: Czy pana przedstawiono naczelnikowi, wyższemu od Sikory?

Kędzior: Tak, w ogrodzie strzeleckim. Przeczy natomiast, jakoby się widział z jakimś zamaskowanym panem z rudą brodą.

Czyszczan zadaje oskarżonemu mnóstwo pytań, nie grzeszących dowcipem, na które tenże nie odpowiada. Dr. Lewicki protestuje przeciw takiemu stawianiu pytań.

Dr. Lewicki: Czy panu program stowarzyszenia więcej odpowiadał niż program szkolny?

Kędzior: Tak, bo był on więcej narodowym. Naczelnik związku opowiadał nam, że naszym celem jest samo kształcenie się. Szczegółów obrad nie wolno mi powiedzieć.

Dr. Lewicki: Dlaczego w śledztwie podaliście jako motyw zajścia rabunek?

Kędzior: Umówiliśmy się z Sikorą, że mieliśmy dla pokrycia tajnej organizacyi podać, że popełniliśmy rabunek.

Dr. Lewicki pyta o zjeździe koleżeńskim.

Kędzior: W zjeździe koleżeńskim nie brał udziału Sikora. Zjazd ten przypadkowo tylko odbył się w tym samym czasie, co zajście na Götza.

Dr. Lewicki: A pieniądze Götza mieliście dokąd dostawić?

Kędzior: Pieniądze mieliśmy dostawić do Krakowa, do hotelu saskiego.

Czyszczan: Przez kogo było podpisane zaproszenie na zjazd koleżeński?

Kędzior: Styliński. On też przewodniczył.

Trzeci oskarżony

Cziżek

przyznaje, że współdziałał z innymi oskarżonymi i że źle zrobił, że się z nimi wdawał i należał do towarzystwa, którego cel jest zły. Należał tam od r. 1898. Zwerbował go Sikora, który mu opowiedział o celach stowarzyszenia. Celami tymi było szerzenie oświaty i dźwignięcie ojczyzny z upadku. Członkowie mieli być bezwzględnie posłusznymi. Zdrada pociągała za sobą karę śmierci. Statutów pisanych nie widziałem. Gdyby kto mimowolnie zdradził istnienie towarzystwa, to musiał zaraz o tem dać znać swemu naczelnikowi.

Przewodniczący: W jaki sposób chcieliście osiągnąć swoje cele?

Cziżek: Tego już nie pamiętam. Każdy musiał składać przysięgę. Członkowie stali na czatach po polach, studyowali okolicę. Raz stałem z nabitym rewolwerem.

Przew.: Pocóż pan tam stał? (Wes.)

Cziżek: Był to objaw bezwzględnego posłuszeństwa.

Oskarżony następnie opowiada o schadzce z „naczelnikiem“. Raz u Sikory widział pewnego człowieka w czarnem ubraniu, z czarną maską na twarzy.

Przew.: Jakie wrażenie to zrobiło na panu, czy pan wierzył w to?

Osk.: Wierzyłem.

Przew.: Czemu się pan nie cofnął przed napadem?

Osk.: Chciałem się cofnąć, lecz się bałem, by mię nie wzięto za zdrajcę; zarzucono mi już raz zdradę.

Przew.: Czy pan sądzi, że Styliński był wtajemniczony. Osk.: Tak...

Przewodniczący przedstawia oskarżonemu odmienne zeznania Sikory; oskarżony obstaje jednak przy swych zeznaniach.

Przew.: Kto panu dał polecenie, by się udać do Götza w grudniu 1898.

Osk.: Polecił mi Sikora; dał pieniądze na drogę do Okocima. Miałem żądać $^1/_2$% podatku od p. Götza. Miałem się dalej zapytać, czy p. Götz jest Polakiem. (Wesołość).

Następnie zeznaje oskarżony, że przybywszy do Götza przedstawił mu się, jako wysłannik rządu narodowego i zażądał podatku. (Wesołość). Götz nie dał. Gdy oskarżony wrócił, zdał relacyę Sikorze, który był niezadowolony.

Co do zeznań oskarżonego dotyczących narady w restauracyi Kołodziejczykowej, przedstawia przew. sprzeczne zeznania poprzedników. Oskarżony obstaje przy swych zeznaniach.

Prok.: Czy d. 2 grudnia 1898 miał pan odebrać od p. Götza przysięgę na tajemnicę? Osk.: Nie. Prok.: Czy u Kołodziejczykowej przed przybyciem Stylińskiego pokazywano panu jakiś rozkaz od rządu narodowego? Osk.: Nie.

Na tem odroczono rozprawę do dnia następnego.

Kraków, 27 lutego.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9 15. Na salę wchodzą czterej oskarżeni, pod eskortą czterech dozorców, uzbrojonych w karabiny systemu Werndla z nasadzonymi bagnetami. Zdaje się, że sprawiono im specyalnie te nowe karabiny na dzisiejszą rozprawę. Dziwne, że jeszcze nie sprowadzono na salę huzarów i artyleryi! Zwyczaj wprowadzania oskarżonych pod osłoną bagnetów, jest specyalnością krakowską. We Lwowie pozbyto się już tych przestarzałych zwyczajów. Las bagnetów, ustawiony w samym środku sali, wywołuje jak najprzykrzejsze wrażenie.

Publiczności nie było na dzisiejszej rozprawie prawie wcale. Oprócz paru szczęśliwców, którym się udało wydostać bilety, świeci sala pustkami.

Świadkowie czekają w przedpokoju, — tylko p. Götz i Narzymski otrzymali miejsce w biurze prezydyalnem. W sądzie krakowskim zachowują starannie etykietę.

Na początku przesłuchiwano w dalszym ciągu Cziżka

Na pytanie przewodniczącego twierdzi Cziżek jeszcze raz stanowczo, że Sikora i Kędzior chcieli w razie odmowy Götza zastrzelić.

Czyszczan: Czy napad na Götza stoi w związku z celami tajnego stowarzyszenia?

Cziżek: Tak. Był to rozkaz, wydany przez rząd narodowy.

Prokurator Czyszczan pyta oskarżonego o różne drobnostki, które z rozprawą nie stoją w żadnym związku. Między innemi stara się wydostać wyznanie, że za pieniądze, zdobyte od Götza, mieli oskarżeni wyjechać do Ameryki.

Dr Szalay zwraca wobec tego uwagę, że przecież Cziżek miał stryja, który był wprawdzie „pakierem“, jak się wyraża akt oskarżenia, ale miał kilkanaście tysięcy majątku.

Dr Goldhammer: Wczoraj powiedziałeś pan, że padłeś ofiarą oszustów. Kto więc był właściwie owym oszustem? Czy Sikora i Kędzior?

Cziżek: Nie. Uważałem ich również za oszukanych.

Dr Goldhammer: Czy widziałeś pan kiedy naczelnika? Bo idzie mi o wykazanie, że naczelnik ów istniał faktycznie i nie był wcale mityczną postacią.

Cziżek potwierdza, że naczelnik był istotnie, ale go nie znał.

Dr Goldhammer: Dlaczego Sikora i Kędzior nazwali pana zdrajcą?

Cziżek: Dlatego, żem zdradził w sądzie istnienie tajnego stowarzyszenia, a nadto, żem wydał Sikorę w ręce policyi.

Dr Lewicki: Czy pan to rozumiał tak, że Kędzior przeznaczonym był ewentualnie na śmierć, czy nie wydawało się to panu zbyt wielką ofiarą?

Cziżek: Ja nie przypuszczałem, że do tego przyjdzie.

Dr Lewicki: Jak Kędzior to przyjął?

Cziżek: Z rezygnacyą.

Dr Lewicki: Jak Kędzior miał postępować?

Cziżek: Miał Götza 2 godziny zatrzymać, aż my ujdziemy. (Wesołość).

Dr Abłamowicz: Czy pan nie pamięta szczegółu z owej wizyty 2 grudnia 1898, np. owej czerwonej krawatki?

Cziżek: Tak, to był strój przypadkowy.

Na dalsze pytania dra Abłamowicza, oskarżony mięsza się i nie umie dać odpowiedzi.

Na salę wchodzi czwarty oskarżony

Styliński

zeznaje nieco cicho, jednak stanowczo i pewnie.

Do winy się nie poczuwa. Z Sikorą zna się dawno, z Cziżkiem i Kędziorem kolegował. Po skończeniu seminaryum poszedł na praktykę nożowniczą, bo do zawodu nauczycielskiego był za słaby. Zjazd kolegów 2 listopada 1900 on urządził; inicyatywa wyszła od kolegów. Tematem zjazdu były sprawy koleżeńskie. Po zjeździe poszli na cmentarz, gdyż był to dzień zaduszny.

W restauracyi Kołodziejskiego zastał Sikorę, Cziżka i Kędziora, którzy u niego nocowali.

Przew.: Dlaczego pan zaprzeczał w śledztwie temu, co pan obecnie zeznaje? Osk. uśmiecha się. Przew.: Co się pan tak „głupio uśmiecha“; pan zanadto wydaje się dowcipny. Osk. odpowiada, że zaprzeczał dlatego, bo nie zna się na śledztwie i nie jest prawnikiem. Przew.: Jak pan nie prawnik, to nie trza było kręcić.

Osk. odwołuje poprzednie zeznania stwierdzając, że obecnie mówi prawdę. Następnie zeznaje, co do noclegu u niego, zgodnie z poprzednikami. Gdy rano w sobotę wstał, nie szukał zabranego ubrania, lecz wziął ubranie do roboty. Tegoż dnia spotkał się z Sikorą i mówił mu o ubraniu, o którego zabraniu później dopiero się dowiedział. Oskarżony zeznaje dalej, że o niczem nie wiedział i zaprzecza aktowi oskarżenia. Przyznaje, że już po aresztowaniu nazwał Cziżka Jankowskim, t. zn. „zdrajcą“.

Prok. zadaje kilka pytań dotyczących zjazdu, a następnie owego noclegu, na które oskarżony daje jasne i śmiałe odpowiedzi ku niezadowoleniu prokuratora. Przew. zwraca wreszcie uwagę prokuratorowi, że pyta o szczegóły już stwierdzone na rozprawie. Po kilku pytaniach ze strony dra Abłamowicza, zakończono przesłuchanie oskarżonych, wobec czego wszystkich podsądnych wprowadzono na salę.

Konfrontacya.

Wszyscy oskarżeni mają dzielne miny, tylko Cziżek wygląda mocno przygnębiony.

Przew. przedstawia Sikorze zeznania Cziżka.

Osk. Sikora oświadcza, że to wszystko zupełna nieprawda; prawdą jest to, co on zeznał, mianowicie, że w restauracyi Kołodziejskiego poinformował kolegów o planie wycieczki i dał im rewolwery.

Przew.: Cóż pan na to p. Cziżek?

Osk. Cziżek (płaczliwym głosem): Ja nic nie słyszałem, nie widziałem.

Osk Kędzior stwierdza również, iż Cziżek mówi nieprawdę.

Osk. Sikora (donośnym głosem): Cziżek od początku zdradzał nas i chciał zakopać, on był nawet w stanie zdradzić całą tajemnicę; więc chcieliśmy się zemścić na nim, jako zdrajcy i zwalaliśmy na niego winę. Dziś odwołujemy poprzednie zeznania, gdyż na zemszczeniu się na takim człowieku, jak Cziżek, wcale nam nie zależy.

Osk. Sikora i Kędzior zaprzeczają zgodnie zeznaniom Cziżeka, co do owej schadzki z zamaskowanym człowiekiem. Było to w strzeleckim ogrodzie, naczelnik był, lecz bez maski.

Dr. Abłamowicz (do Cziżka). Raz pan zeznał, że owa maska była u Sikory, drugi raz, że u Stylińskiego; cóż więc jest prawdą? Osk. Cziżek nie pamięta, nie może sobie przypomnieć.

Trybunał przystępuje do przesłuchania świadków. Na salę wchodzi p. Goetz Okocimski.

Przed przesłuchaniem świadka, żąda obrona głosu w celu postawienia wniosków.

Wnioski obrońców.

Dr. Lewicki stawia wniosek na od czytanie ze statutu stowarzyszenia, załączonego do aktów § 6 „jak pracować nad ludem“ i § 7 „jak pracować nad młodzieżą“ tudzież roty przysięgi na stwierdzenie, że motywem postępowania oskarżonych nie była zwykła chęć rabunku lub zbrodni.

Obr. dr. Szalay stawia wniosek o wezwanie na świadka ks. Wal Gadowskiego z Tarnowa, który poświadczy, że biskup Łobos także wiedział o istnieniu takiego stowarzyszenia i przestrzegał, dalej na przesłuchanie p. Strzesaka, który mówił, że jego także nakłoniono do wstąpienia do organizacyi; gdy się jednak przekonał, że „to wszystko jest oszustwo“, wystąpił; również na przesłuchanie Gawrona i Bieniaka, którzy stwierdzą to samo, co Strzesak.

Prok. sprzeciwia się wnioskom obu obrońców, twierdząc, że o żadnym spisku nie ma mowy.

Prokurator w opałach.

Dr. Goldhammer oświadcza, iż przemawia zmuszony do tego oświadczeniem prokuratora. To, co prokurator powiedział, to sprzeciwia się wszystkim własnym jego wnioskom i nawet aktowi oskarżenia.

Faktem bowiem jest, że prowadzono całe śledztwo w kierunku tajnych stowarzyszeń i spisku; faktem dalej, znanym z aktów jest, że do tego śledztwa o tajne stowarzyszenia wciągnięto także znane w kraju osobistości, z tego tylko powodu, iż nazwiska ich ponotowane były na znalezionym statucie Dr. Goldhammer chce odczytać nazwiska owych osób, lecz przewodniczący sprzeciwia się temu, wobec czego stawia dr. Goldhammer sam tylko wniosek o stwierdzenie, że w kierunku spisku było śledztwo prowadzone przeciw wielu osobom i że się okazało, iż osoby te nie należały do spisku, ale oskarżeni mogli należeć.

Dr. Szalay dodaje: by stwierdzono, że telegraficznie żądano przeprowadzenia rewizyi u tych osób, których nazwiska na statucie były ponotowane.

Trybunał uchwałę co do wniosków odkłada na później i przystępuje do przesłuchania p. Goetza.

Götz Okocimski

zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia. Sikora oświadczył, że jest emisaryuszem rządu narodowego i że przyszedł ściągnąć podatek. Świadek rzekł, że rządu nie uznaje, zażądał legitymacyi i zapytał, na jaki cel pójdą pieniądze. Odpowiedziano mu, że na patryotyczny. Co do wysokości sumy, to powiedział Sikora, że się to obliczy.

W dalszym ciągu opowiada Götz mniej więcej tak samo, jak akt oskarżenia.

Sikora: Czy nie przypomina sobie pan, że prosiłem pana o chwilkę rozmowy?

Götz: Tak.

Sikora: Właśnie wtedy chciałem panu mówić o przysiędze. (Wesołość).

Na pytanie dalsze oświadcza, że nie zamykał pokoju na klucz, jak twierdził jeden z dzienników krakowskich (N. Reforma).

Lewicki: Czy nie wiedział pan, że Kędzior miał rewolwer zepsuty?

Przew.: Ależ skądże! (Wielka wesołość).

Nowy szczegół.

Pod koniec oświadcza Götz: Sędzia Mossor w Brzesku opowiadał mi, iż Kędzior przyznał się przed nim, że chciał mnie zabić, a gdyby go aresztowano, to i siebie.

Po kilku pytaniach obrońców zarządził przewodniczący pauzę.

Wyrok w procesie o zajścia przemyskie,

wydany przez trybunał orzekający lwowskiego krajowego sądu karnego, brzmi:

Dra Liebermanna uwalnia się od oskarżenia o gwałt publiczny, spowodowany zachowaniem się na Zasaniu dnia 4 listopada i od współwiny w zbrodni gwałtu publicznego, popełnionego przy napadzie na oficerów.

Regera, Gebla i Dobrzańskiego uwalnia się od oskarżenia o gwałt publiczny, popełniony na oficerach d. 4 listopada z. r.

Wronę uwalnia się od współudziału w tej zbrodni.

Maryę Czopkównę uwalnia się od oskarżenia o fałszywe świadectwo.

Regera, Rychlickiego, Olearczyka uwalnia się od zbrodni gwałtu publicznego, popełnionego d. 26 października w Kasie chorych na oficerach.

Regera i Olearczyka uwalnia się od zbrodni gwałtu publicznego, popełnionego przez awanturę w dniu 31 października w szynku Bernankego.

Rychlickiego uwalnia się od tego samego zarzutu o gwałt publiczny, jednak uznaje się go winnym obrazy komisarza policyi; skazuje się go na 7 dni aresztu.

Olearczyka uznaje się winnym przekroczenia z § 478 z powodu uszkodzenia szklanek w szynku Bernankego i skazuje się go na 24 godzin aresztu.

Goebla uwalnia się od współwiny w tej sprawie.

Regera uznaje się winnym przekroczennia lekkiego oszkodzenia ciała przez pobicie przyjaźniaka Migla i skazuje się go na 7 dni aresztu.

Regera, Olearczyka i Rychlickiego skazuje się nadto na ponoszenie kosztów rozprawy.

W motywach wyroku, które prawnicy uważają za znakomite pod względem prawniczym, jest zaznaczone, że wprawdzie napad na oficerów jest udowodniony, ale nie jest udowodniony udział w nim oskarżonych.

Prasa lwowska o wyroku wyraża się z wielkiem uznaniem.

„Nowa Reforma“ pisze o tym wyroku: „Wyrok swoją bezstronnością i śmiałością obywatelską wywołał jak najlepsze wrażenie“.

Rada państwa.

Wiedeń, 27 lutego. (Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów) Hr. Wojciech Dzieduszycki oświadcza, że Koło polskie celem uruchomienia parlamentu głosować będzie przeciw nagłości wszystkich wniosków nagłych.

Przemawiał następnie tow. dr. Ellenbogen, roztrząsając wniosek posła Szileny'ego w sprawie powszechnego zaprowadzenia zabezpieczenia na starość i niezdolność do pracy. Mowca twierdzi, iż także gminy, administrowane przez antysemickie stronnictwo, praktykują usuwanie osób niezdolnych do pracy.

Pos. Lueger protestuje przeciwko temu zarzutowi.

Przychodzi do gwałtownej wymiany słów pomiędzy antysemitami i socyalistami.

Pos. Schneider woła: „Saujuden, Haderlumpen!“ Powstaje w Izbie wielkie zamieszanie, poczem po dłuższej dyskusyi odrzucono nagłość wniosku.

Pos. Stein zwraca się do prezydenta Izby z zapytaniem, czy zechce interweniować, gdyż prokurator w Chebie skonfiskował przedruk z protokółu stenograficznego. Przytem nazywa mowca prokuratora „szubrawcem,“ a sędziów „zawisłymi karyerowiczami.“

Prezydent hr. Vetter przywołuje go za te słowa do porządku.

Minister sprawiedliwości Spens-Booden składa oświadczenie, w którem energicznie protestuje przeciwko tym obelgom.

Następnie dr. Scheicher omawia zamieszczoną w protokole interpelacyę Schönerera z tabelą o rzekomych występkach duchownych przeciw obyczajności.

Poseł Wolf zażądał otwarcia dyskusyi w sprawie oświadczenia ministra sprawiedliwości. Wniosek ten odrzucono.

Koniec posiedzenia o godz. 5¼ popołudniu; następne dziś o g. 11 przed południem.

Wiedeń, 27 lutego. Izba panów odbędzie w sobotę posiedzenie. Na porządku dziennym sprawozdanie komisyi adresowej.

Obstrukcya czeska.

Wiedeń, 27 lutego. *(Telefonem)*. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się odczytywaniem interpelacyj, co zajęło półtorej godz. czasu.

Po odczytaniu interpelacyj zgłasza się cały szereg mówców czeskich z zapytaniami do prezydenta.

Poseł Brzorad zapytuje prezydenta, z jakich funduszów pokrywane jest tłómaczenie interpelacyj na język niemiecki?

Następnie posłowie: Mastalka, Sehnal i Hruby przemawiają po czesku.

Do protokołu żąda głosu pos. Fressl i przemawia po czesku przeszło godzinę. W całej Izbie znużenie. Na ławach szenererowców odzywają się głośne protesty. Szenererowcy zwracają się do przewodniczącego wiceprezydenta dra Żaczka z żądaniem, ażeby mówcy odebrał głos, ponieważ mówi zadługo i od rzeczy.

Schönerer krzyczy z całej siły: „Już dosyć, nie pozwolimy dłużej na to!“

Stein woła: „Zamknąć posiedzenie!“

Hoffer woła: „Skandal!“ i stuka szufladką z pultu. Trwa to tak długo, dopóki nie nadchodzi prezydent Vetter, którego szenererowcy witają demonstracyjnymi oklaskami.

Schönererowcy biegną do trybuny prezydyalnej i domagają się, ażeby prezydent odebrał Fresslowi głos. Vetter nie chce tego uczynić. Schönererowcy biegną od trybuny do ławy Fressla. Koło jego miejsca grupują się Niemcy i Czesi, powstaje ścisk, zachodzi obawa bójek. Kwestorowie posłowie Walz i Berger usiłują rozdzielić skupionych posłów, co im się jednakowoż nie udaje. Panuje ogólne wzburzenie i wrzawa. Celem zapobiegnięcia dalszym awanturom prezydent zarządza o godz. 3 min. 45 półgodzinną pauzę. Posłowie, wzburzeni, pozostają w Izbie i komentują całe to zajście.

Telegraf i telefon.

Po wyroku.

Przemyśl, 27 lutego. Wczoraj po godzinie 9 wieczorem zebrało się na dworcu kolejowym, przed dworcem i w mieście 5 do 6 tysięcy ludzi z rozmaitych sfer. Towarzysze, na których oczekiwano, nie przyjechali. Policya silnie obsadziła peron kolejowy i ulice, prowadzące do kolei Od godziny 9½ nie wpuszczała policya nikogo do dworca kolejowego.

Tłum, przekonawszy się, że nikt z oczekiwanych nie przyjechał, przeciągał przez miasto, wznosząc okrzyki na cześć tow. dr. Liebermanna i Regera. Policya aresztowała tow. Sohna i dwóch robotników. Tłum rozszedł się częściowo około północy, do pociągu jednak następnego pozostało około 2 tysiące ludzi — jednak nadaremno.

Tow. Sohna około północy wypuszczono na wolną stopę.

Przemyśl, 27 lutego. Dziś o godz. 12 w południe przyjechali ze Lwowa tow. Liebermann, Witold Reger, Olearczyk i Czopkówna. Dworzec kolejowy obległy tysiące ludzi. Grzmiącymi wiwatami powitano powracających z procesu towarzyszów. Była to demonstracya całej cywilnej ludności Przemyśla. Tłumy odprowadzały ich do domu robotniczego, gdzie tow. Reger wygłosił mowę wśród burzy oklásków. Płakano z radości.

Precz z jezuitami!

Paryż, 27 lutego. „Temps“ podaje następujący epilog obu głośnych spraw jezuickich: w Madrycie i Oporto. Pani Ubao, dowiedziawszy się, iż córka jej z namowy swych doradców podała za powód, iż nie chce powrócić do domu, złe obchodzenie się z nią, ze zmartwienia ponownie zachorowała.

Pan Calmon, konsul brazylijski w Oporto w obawie, by nie powtórzono napadu na jego córkę i nie chcąc, by jego nazwisko było przedmiotem polemiki dziennikarskiej zamierza opuścić swe stanowisko.

Oporto, 27 lutego. Przyszło tu do starcia pomiędzy uczniami szkoły handlowej i policyą. 5 uczniów i 1 policyant ranni.

Jak donosi depesza z Rio de Janeiro, w odpowiedzi na napad na córkę konsula brazylijskiego obrzucono kamieniami tutejszego konsula portugalskiego.

Madryt, 27 lutego. Jak głoszą wieści z Portugalii, rząd brazylijski zażądał od swego ambasadora w Lizbonie wyjaśnień co do napadu na córkę konsula w Oporto, w celu uprowadzenia jej do klasztoru.

Kwestya kreteńska.

Kanea, 27 lutego. Konsulowie zawiadomili księcia Jerzego greckiego, że mocarstwa nie zgodziły się na jego propozycyę włączenia Krety do posiadłości greckich i zastąpienia wojsk międzynarodowych na Krecie wojskiem greckiem.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 27 lutego. Dzienniki donoszą: Kitchener miał spotkanie z Bothą, celem omówienia z nim warunków kapitulacyi wojska burskiego. Botha zażądał 24 godzin do namysłu i skorzystał z tego czasu, ażeby umknąć ze swym oddziałem. Sprawą tą zajmowała się wczoraj rada gabinetowa.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 27 lutego. Z Pekinu telegrafują, że wczoraj odbyło się na ulicy publiczne ścięcie książąt Czwanga i Yichsiena w obecności wojsk niemieckich, francuskich i amerykańskich. Skazańcy mieli na sobie stroje mandarynów chińskich, ale bez oznak honorowych. Na plac stracenia eskortowali ich żołnierze japońscy.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Koczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wielka 9. — Telefon Nr. 404)